

# Po co nam wróg?

28 października 2022

Czym jest demokracja liberalna? W najnowszej historii, naznaczonej tym, co określamy słowem „kryzys”, tego typu ustroje nawoływały do potępienia skrajności i wykorzystywały strach, by uciec się do różnych form rządów nadzwyczajnych. Czy ta autorytarna tendencja wynika jedynie z przypadkowych okoliczności, czy może stanowi nieodłączny element liberalizmu zarówno politycznego, jak i gospodarczego?

Pojęcie „liberalnej demokracji”, choć tak powszechne, jest jednak skażone pewną niejasnością. Rozumiemy oczywiście, że przeciwstawia się temu, co kiedyś nazywano „demokracją ludową”, a co nie ma dobrej prasy, a jednocześnie jest w opozycji do „demokracji nieliberalnej”. Ale co poza tym? Oczywiście spontanicznie kojarzy się z liberalizmem gospodarczym, ale co jeszcze? Upragnionej definicji dostarczył Emmanuel Macron, który niedawno przypomniał innym politykom, jak mocno jest do niej przywiązany. Otóż demokracja liberalna to ta, „która w głębi, we wszystkich swoich elementach, chroni indywidualne i obywatelskie wolności naszych współobywateli” [1].

Definicja pomija całkowicie wymiar ekonomiczny, rozumiemy jednak, że wolność jednostki we wszystkich jej aspektach wiąże się z prawem do wolnej i niezakłóconej konkurencji. Dalsza część wypowiedzi prezydenta, choć równie spontaniczna, budzi pewien niepokój: „Jak zachować równowagę między wolnością a odpowiedzialnością?”.

## Obowiązki przed prawami

Trudna sprawa, ale prezydent Macron składając Francuzom życzenia noworoczne (31 grudnia 2021 r.) przemycił pewną wskazówkę. Przy okazji tematu szczepień, stwierdził: „Wolny obywatel to obywatel odpowiedzialny za siebie i za innych.

Obowiązki stoją przed prawami". A zatem liberalna demokracja może „chronić wolności indywidualne i obywatelskie” tylko wtedy, gdy obywatele godzą się na definicję odpowiedzialności proponowaną przez państwo. Pozwoliło mu to nawet jakiś czas później stwierdzić, że: „Osoba nieodpowiedzialna przestaje być obywatelem” [2].

Macron wciąż wypracowuje i uściśla ideę obowiązku nieodłącznie związanego z prawem do bycia obywatelem. Przed drugą turą wyborów prezydenckich w długim wywiadzie (France Culture, 18 kwietnia 2022) dokonał podsumowania swojej ogólnej koncepcji polityki – takiej, jakiej by sobie życzył. W przemówieniu poświęconym napięciom i sprzecznościom, które targają społeczeństwem, grożą jego rozpadem, wyjaśnia, co – jego zdaniem – jest brakiem odpowiedzialności. I tak, komentując demonstracje „żółtych kamizelek”, bez wahania potępia „rozpętaną przemoc, nawet w debacie publicznej”. Jego potępienie uderza, wbrew temu, co można by w pierwszej chwili pomyśleć, nie w policyjne represje, lecz w zachowania protestujących. Albowiem „pytanie brzmi, co zrobić, żeby obywatele, którzy mogą myśleć bardzo różnie, czuli się wspólnotą, czuli do siebie szacunek?”. „Rozpętana przemoc” jest czynnikiem niezgody. Musimy zatem „ponownie rozważyć naszą demokrację w kontekście relacji do postaw radykalnych. Bo w końcu wszyscy żyjemy razem. (...) To wymaga kompromisów”. Jasne, „wszyscy żyjemy razem”, niemniej kompromis wydaje się nieco asymetryczny, bo pójść na niego musi tylko obywatel. Albo przestaje być „radykalny” (cokolwiek ta radykalność akurat znaczy), albo, uparcie nie godząc się na kompromis, jest potencjalnie nosicielem przemocy, innymi słowy... jest „nieodpowiedzialny”. By opiekuńcza demokracja wciąż zapewniała nasze wolności, należy wykluczyć ze wspólnoty nieodpowiedzialnych, których radykalizm jej zagraża. Tylko jak połączyć to wykluczenie z praworządnością? „W czasach pocovidowych (...) chcemy dalej redefiniować naszą umowę społeczną, w której obowiązki wychodzą przed prawa, szacunek dla władzy przed świadczenia społeczne” [3] – powtarza

rzecznik rządu, Gabriel Attal, wzmacniając jeszcze wymowę słów prezydenta. Pozostaje pytanie, jak skutecznie przedkładać obowiązki nad prawa. Autor Umowy Społecznej, Jean-Jacques Rousseau, dał prostą i bezpośrednią odpowiedź: „Najsilniejszy nigdy nie jest dość silny, by być zawsze panem, jeżeli nie przekształci swej siły na prawo, posłuszeństwa zaś na obowiązek” [4].

Lecz czy faktycznie jest to „liberalne”?

## Ślepa plamka liberalizmu

Carl Schmitt (1888-1985), niemiecki prawnik, pomoże nam ocenić stawkę i logikę tej sprzeczności. Schmitt cieszy się fatalną sławą – zasłużenie, zważywszy, że, po odegraniu istotnej roli w czasach Republiki Weimarskiej, wstąpił do partii nazistowskiej, a w 1934 r. opublikował artykuł Führer jest obrońcą prawa, w którym podjął się prawnego uzasadnienia eliminacji przywódców sekcji szturmowych (SA) w czasie „nocy długich noży”, zaś w 1936 r., podczas kolokwium prawników domagał się, by niemieckie prawo oczyścić z wszelkich śladów „ducha żydowskiego”... Jednak ten uznany konstytucjonalista, ultrakonserwatywny katolik i zagorzały antysemita już w latach 30. zaproponował rozliczne analizy granic myśli liberalnej, które przyciągnęły uwagę wielu polityków, prawoznawców i filozofów wszystkich przekonań – od René Capitanta do Raymonda Arona, od Alaina de Benoist do Waltera Benjamina, od Friedricha Hayeka do Chantal Mouffe czy Giorgio Agambena... Prawica podziela jego przekonanie o konieczności silnego państwa. Lewicy podoba się, że demaskuje rzekomo naturalny i zdroworozsądkowy porządek liberalny jako „ciągłą przemoc” (jak to ujął filozof Jean-Claude Monod). Schmitt zjadliwie szydzi z tego, co wydaje mu się wielkim oszustwem: z parlamentaryzmu i związanej z nim różnorodności partii. Jego zdaniem, wskutek nadmiernego indywidualizmu grupy nacisku żądają rozszerzenia swych praw, co upolitycznia społeczeństwo i depolityzuje państwo. Kiedy nie ma wspólnej prawdy, pozostaje nam tylko

konsensus, a jeśli nie ma konsensusu – permanentny kryzys. Kryzys ten – jak uważa Schmitt – jest konsekwencją nowoczesnej masowej demokracji, a jego główną przyczyną jest sprzeczność między napędzanym moralnym patosem liberalnym indywidualizmem a demokratyczną koncepcją państwa rządzonego zasadniczo politycznymi ideałami [5]. Co jednak zrobić, gdy konsensus, racjonalny kompromis zrodzony z debaty, nie jest osiągnięty spontanicznie, a państwu zależy na jego osiągnięciu? Co zrobić, gdy misją liberalizmu staje się „unicestwienie, poprzez rządy prawa, polityki, domeny przemocy i ducha podboju”? Państwo może wtedy zrobić tylko jedno – wskazać wroga.

## **Kim jest wróg?**

„Wróg” jest dla Schmitta ślepią plamą liberalizmu, ponieważ jej podstawą jest etyka dyskusji oparta na przekonaniu, że rozum jest wspólny, należy do wszystkich, co wyklucza antagonizm zrodzony z nieporozumienia lub niezrozumienia. Tymczasem próba rozpuszczenia czy zawieszenia – przy pomocy demokratycznych procedur – szeroko pojętych konfliktów i sprzeczności interesów, to, w gruncie rzeczy, samobójstwo. Zdaniem Schmitta dowodzi tego upadek Republiki Weimarskiej. Każdy antagonizm religijny, moralny, ekonomiczny czy inny staje się antagonizmem politycznym, gdy tylko jest dość silny, by skutecznie pogrupować ludzi na przyjaciół i wrogów – mówi autor Pojęcia polityczności, co więcej to grupowanie dokonuje się z myślą o „próbie sił” [6]. Innymi słowy, nawet jeśli uznamy prymat debaty, kompromisu i różnorodności opinii, polityka jest związana z konfliktem i nie można w niej działać ani podejmować decyzji dopóki nie zdefiniujemy wroga. Według Schmitta pojęcia takie jak państwo, republika, społeczeństwo, klasa, a także: suwerenność, państwo neutralne czy państwo totalne nie mają sensu, jeśli nie wiadomo, kogo konkretnie chcemy za pomocą tych pojęć osiągnąć, zwalczyć, zanegować czy obalić [7].

# Widmo radykała i depolityzacja konfliktu

Wrogiem liberalnej demokracji może być tylko wróg liberalnych wartości. Ekstremista. Przeciwnik dobra wspólnego. Dla Macrona i innych osób pełniących analogiczne funkcje to radykał. Gdy pojawia się rzekome zagrożenie dla dobra wspólnego, władze ogłaszają, że nastąpił „kryzys”. Sytuacja określona jako kryzys pozwala na wyznaczenie wroga i ustanowienie tego, co go pokona. Ale, jak pisał do Schmitta Raymond Aron, który cenił go na tyle, by wiedzieć, że nie jest nazistą: „trzeba dobrze zrozumieć wroga jako problem polityczny, aby dobrze zrozumieć go jako problem moralny”. No właśnie. W ramach realizacji leżącego u podstaw liberalizmu zadania odpolitycznienia polityki, „kryzysy te systematycznie interpretuje się w kategoriach konfliktu wartości” [8], co pozwala uniknąć mówienia np. o antagonizmach klasowych i pomaga uprawomocnić wybrane sposoby ich rozwiązania. Aby zachować te wartości i skutecznie zneutralizować wroga, „kryzys” pozwala wyjść z ram liberalnych, ogłaszając „stan wyjątkowy”. Według Schmitta jest to ponadprawna premia wynikająca z legalnego posiadania władzy prawnej [9], która pozwala na przekształcenie każdego sprzeciwu w naruszenie prawa...

To legalne odejście od prawa występuje w różnych formach i obszarach, najczęściej jednak pod szyldem ochrony przed wspólnym niebezpieczeństwem – odnosząc się do ostatnich wydarzeń, niebezpieczeństwem terrorystycznym czy pandemicznym.

## Nadzwyczajny element państwa prawa?

We Francji stan wyjątkowy jest jednym z rodzajów stanu nadzwyczajnego [10]. Wprowadza się go na mocy ustawy z 3 kwietnia 1955 r., kilkakrotnie zmienianej (najpoważniej w 1960 r.), oraz ustawy z 20 listopada 2015 r. Może być ogłoszony dekretem Rady Ministrów na całym terytorium kraju lub jego

części, w przypadku bezpośredniego zagrożenia wynikającego z poważnych ataków na porządek publiczny, albo w przypadku zagrożenia społecznego (klęski żywiołowej). Może trwać 12 dni, a potem jego okres można przedłużyć w drodze głosowania w parlamencie. Pozwala wzmocnić uprawnienia władz cywilnych i ograniczyć niektóre wolności publiczne lub indywidualne. W latach 1955-2015 wprowadzono go sześciokrotnie z powodów politycznych (m.in. zamachy w czasie wojny algierskiej, „przemoc miejska” w 2005 r., zamachy terrorystyczne). Pandemia stała się powodem wprowadzenia stanu zagrożenia zdrowotnego, czyli specjalnego reżimu prawnego stworzonego ustawą z 23 marca 2020 r. i wprowadzonego czasowo do kodeksu zdrowia publicznego. Ten wyjątkowy reżim – zdrowia, a nie bezpieczeństwa – okazał się wielkim sukcesem: ponad sto krajów uruchomiło swoją własną wersję. Czy to znaczy, że w imię ochrony społeczeństwa – w państwie prawa, czyli takim, które podlega prawu, w którym działania publiczne są ograniczone przez poszanowanie podziału władzy i wymóg zagwarantowania praw jednostki – liberalna demokracja porzuca samą siebie? Wcale nie, jeśli wierzyć Bernardowi Cazeneuve, ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych, który mówił, że „stan wyjątkowy nie jest stanem nadzwyczajnym. Jest elementem państwa prawa”. Nie przeszkadza mu to jednak utrzymywać, że „ci, którzy proponują nadzwyczajne prawa, chcą się uwolnić od praworządności” [11]. Chyba można to nazwać kompleksowym myśleniem.

## **W imię Dobra – odpolityczniona maska porządku**

Schmitt – antyliberał, przeciwnik parlamentaryzmu, ale orędownik gospodarki wolnej od wszelkich ograniczeń, przedstawił krytyczną analizę, która okazała się bardzo żywotna. Wydaje się, że w systemie liberalnym, na tym „nowym etapie nowoczesności, opartym na istnieniu konsensusu”, „każdy opór wobec konsensusu jest kwalifikowany jako archaiczny i

potępiany jako szkodliwy” [12]. Niezgoda jest wrogiem, a stan wyjątkowy pojawia się jako teoria polityki dopasowana do jej struktury. Z jednej strony mamy dobrych demokratów, z drugiej niebezpiecznych antydemokratów – nie zasługujących już na miano obywateli. Momenty „kryzysu” – bezpieczeństwa, zdrowia, być może wkrótce ekologicznego, ekonomicznego itd. pozwalają narzucać państwo autorytarne w wybranych przez nie obszarach i odbierają wartość fermentom podziału. Także tym związanym z walką społeczną. Wszystko w imię Dobra, celowo odpolitycznionej maski porządku. „Antyliberalne fascynacje”, jak to ujął prezydent Macron składając życzenia przedstawicielom prasy (3 stycznia 2018 r.), rozprzestrzeniają się wykorzystując „słabości demokracji, jej całkowitą otwartość, niezdolność do hierarchizacji, do uznania jakiegokolwiek formy władzy”. Nikt lepiej tego nie ujął – może poza Schmittem. Nie mamy jednak pewności, czy jedyny ekstremizm, jaki wydaje się Macronowi pożądany, czyli paradoksalne „skrajne centrum” [13], tzn. blok burżuazyjny, mający za zadanie przeciwstawienie się innym „ekstremom” z werwą adekwatną do niebezpieczeństwa, jakie ponoć reprezentują, sam rzeczywiście jest wrogiem antyliberalizmu. W 1932 r. Schmitt nie popierał jeszcze Hitlera. Jak podsumowuje Grégoire Chamayou, prezydent jest zwolennikiem idei „władzy wertykalnej, oddającej aparat propagandowy i represyjny na usługi liberalnego programu gospodarczego, związanego ze skrajnym centrum” [14]. Więc może demokracja liberalna z natury skazana jest na autorytaryzm – lub na nieistnienie?

Autorstwo: Evelyne Pieiller

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)

## Przypisy

[1] Oświadczenie wygłoszone podczas międzynarodowego „szczytu dla demokracji” 9 grudnia 2021.

[2] „Le Parisien”, 4 stycznia 2022.

[3] „Le Parisien”, 29 stycznia 2022.

[4] Jean-Jacques Rousseau, „Umowa społeczna”, tłum. Maciek Starzewski,  
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rousseau-umowa-spoleczna.html>.

[5], [6], [7] Por. Carl Schmitt, „Teoria partyzanta. Uwagi na marginesie »Pojęcia polityczności«”, przeł. B. Cymbrowski, Warszawa 2016.

[8] Marie Goupy, „L’État d’exception ou l’impuissance autoritaire de l’État à l’époque du libéralisme”, CNRS Éditions, Paryż 2016.

[9] Carl Schmitt, „L’egalność i prawomocność”, Aletheia 2015.

[10] Por. Jean-Claude Monod, „Penser l’ennemi, affronter l’exception”, La Découverte poche, Paryż 2016.

[11] „Le Monde”, 20 lipca 2016.

[12] Chantal Mouffe, „Penser la démocratie moderne avec, et contre, Carl Schmitt”, Revue française de science politique, nr 42-1, Paryż 1992.

[13] „Les matins”, France Culture, 18 kwietnia 2022.

[14] Carl Schmitt, Hermann Heller, „Du libéralisme autoritaire, traduction, présentation et notes de Grégoire Chamayou”, Zones, Paryż 2020.